

CoSlychac

DWUTYGODNIK STRESZCZEN

.. The.. Polish Fortnightly Digest



Nr. 6/158

26.4.1945

Rok. VI

BIBLIOTEKA
UNIWEKSYTECKA
TORUNII

9^D

	Str.
1. MADONNA OF SEVEN MOONS	143
2. CZARNY RYNEK W PARYŻU	146
3. PROBLEM ROSYJSKO-JAPOŃSKI	150
4. GRECJA, JUGOSŁAWIA, POLSKA	154
5. MARSZAŁEK MANNERHEIM	160
6. PRZEMYSŁ RYBNY W W. BRYTANII	162
7. PRZYJACIEL CZŁOWIEKA	165
8. WODOROST—WOJENNYM SUROWCEM	167

OKŁADKA: Ołtarz Mariacki w Krakowie.

Księgarnie "CO SŁYCHAC", 40 Bruntsfield Place, tel. 52396 oraz 2 Drumsheugh Place (obok West End'u), tel. 21712—polecają : książki, broszury i wszelkie wydawnictwa w języku polskim i angielskim.

Tamże do nabycia dzienniki, tygodniki i periodyki polskie. Orzełki, guziki, odznaki i wstążki.

Administracja dwutygodnika poleca "ŁATWY PODRĘCZNIK JĘZYKA ANGIELSGIEGO" w 20-tu Lekcjach. Cena 2/-. Przerobienie 20-tu lekcji daje dobre podstawy do dalszej nauki. Słówka podane z wymową. Ćwiczenia łatwe i dające się zastosować w codziennej konwersacji. Wysyłamy pojedyncze egzemplarze na zamówienie piśmienne.

CENA NUMERU 9d. PRENUMERATA PÓŁROCZNA 9/-.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

40 BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH 10. Tel. 52396.

Polecamy bloczki do robienia notatek w cenie 6d. i 9d.

Wysyłamy od sześciu sztuk w wzwyz.

"CO SŁYCHAC"

40 Bruntsfield Place, Edinburgh.

I. MADONNA OF SEVEN MOONS

To było w Lens, w departamencie Pas de Calais. Właśnie przeszły przez miasto czołgi brytyjskie, pozostawiając za sobą zastygły na ulicach tłum, nie zdający jeszcze sobie w pełni sprawy z tych nagłych zmian, które zaszły w małym miasteczku. Na wszystkich domach powiewały flagi. Ludzie patrzyli na nie, na kwiaty zaścieniające asfalt ulic, na żandarma brytyjskiego, który już regulował ruch pojazdów na skrzyżowaniu. Patrzyli oszołomieni, jak gdyby się dziwiąc, że wolność może przyjść tak szybko, tak nagle... po czterech latach oczekiwania.

Ja w Lens szukałem Polaków. Nie były to poszukiwania zbyt trudne. Znaleźli mnie sami, podnieceni widokiem polskiego munduru. Stali przedemną z biało-czerwonymi opaskami, z orzełkami na beretach lub klapach wytartych marynarek, z karabinami różnych typów na ramieniu, przepasani ładownicami, a nawet taśmami niemieckiej amunicji do karabinów maszynowych. Żołnierze Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość.

Nie będę tu opisywał rozmów i dni, które spędziłem z nimi. O ich czynach i podziemnej walce z Niemcami nie powinno się pisać krótko i pobieżnie. Ci ludzie podziemni przecierpieli zbyt dużo, zbyt dużo ponieśli ofiar, aby można było mówić o nich tak, jak zazwyczaj się mówi o codziennych wydarzeniach wojny.

Dlatego — zostawiając te opisy innym, bardziej powołanym i obeznanym z walką i podziemnym życiem P.O.W.N. — zatrzymam moją uwagę na fragmentach tego spotkania z Polakami we Francji. Na fragmentach, które być może — rzucają dostatecznie jaskrawe światło na całość.

Nie znam nazwiska łączniczki, z którą poznano mnie w dawnym lokalu redakcji „Narodowca“, zamienionym na czasową kwaterę P.O.W.N. Pamiętam jednak, że była to dziewczyna o dużych, niezmiernie smutnych oczach i bladej twarzy. Na czole jej rysowała się bruzda, nadająca całej twarzy wyraz głębokiego skupienia i powagi. Tej powagi nie zdołał nawet zmniejszyć uśmiech, który od czasu do czasu rysował się na jej ustach w czasie rozmowy.

Powiedziano mi odrazu, że właśnie ona, ta młoda łączniczka — jest jedną z bohaterek P.O.W.N. Złapana i dręczona w najokropniejszy sposób przez Gestapo — nie powiedziała ani słowa, nie wydała ani jednego nazwiska. Nie powiedziała ani słowa, mimo mężarni, które załamywały nieraz najsilniejszych mężczyzn.

„Dręczona przez Gestapo“. To może brzmi jak tytuł sensacyjnego filmu. Nie jeden jednak sensacyjny film, dotąd nie oglądany przez tłumy publiczności na ekranie — napisało życie.

Nie chciała ze mną rozmawiać. Peszyli ją ludzie, ich natarczywość, naleganie, aby opowiedziała wszystko „korespondentowi wojennemu“. Odłożyłem wobec tego tę rozmowę na później.

Gdzieś jeszcze w Lens znalazła się szklanka wina i cichy kąk w nawpół zbombardowanej restauracji. Tam właśnie usłyszałem historię, która nie jest fantastycznym wymysłem, ale wyłącznie i tylko prawdą.

Złapano ją podczas roboty. Nie w Lens, ale na dworcu w Paryżu, dokąd przybyła właśnie w charakterze łączniczki. Skompromitowały ją druki i bibuła, którą wiozła ze sobą. Listów i adresów nie miała żadnych.

Początkowo... badano ją nawet stosunkowo uprzejmie, ba—nawet częstowano papierosami! Tłumaczono, że nie warto nic ukrywać, że tak czy inaczej, Gestapo jest już na tropie P.O.W.N. i jej przywódców, że wszystko się „wysypie“. Potem zaczęto kusić innymi propozycjami. Pieniądze. Dużo pieniędzy, mieszkanie w Paryżu! Luksus życia za odrobinę stałych informacji, za... prowokację. Zacięte milczenie dziewczyny wyczerpało w końcu cierpliwość „uprzejmych“ panów z Gestapo. Zaczęło się z kolei badanie przy pomocy bicia po twarzy.

Milczała. Potem było kilka dni spokoju w więziennej celi. Nie trwało to jednak długo. Pewnego ranka zabrano ją z więzienia... wytwornym, prywatnym samochodem. Samochód mknął przez centrum Paryża i napewno nikt z przechodniów nie przypuszczał, że kobieta siedząca w tym samochodzie jest jedną z ofiar Gestapo.

Piękna willa znajdowała się na przedmieściu, otoczona dużym ogrodem. Któżby mógł pomyśleć...?

A jednak... najokropniejsze rzeczy działy się właśnie tam.

Kiedy stereotypowa seria ponownych pytań nie przyniosła rezultatu, zaczęły się badania „wyższego rzędu“.

Na początek — płynęły słowa tego straszego opowiadania — topiono mnie w wannie. Dwóch ludzi zanurzało mnie po prostu siłą w wodzie. Kiedy zaczynałam się dusić i łykać wodę — podnoszono mnie na chwilę, aby ponowić pytania. Za siódmym czy ósmym takim zanurzeniem straciłam przytomność.

Odzyskałam przytomność w momencie, kiedy robiono mi jakiś zastrzyk. Tego jeszcze dnia, a może zresztą był to już dzień następny, znalazłam się w innym pokoju. Było tam trzech ludzi w cywilnych ubraniach. Jeden z nich zadawał tylko pytania, dwaj inni — wypełniali jego rozkazy. Rozebrano mnie do naga i związano w tył ręce. Na związanych w ten sposób rękach zawieszono mnie potem na sznurze, umocowanym pod sufitem. Po piętnastu minutach, nie mogłam już powstrzymać się, aby nie krzyczeć z bólu. Ale... to nie było wszystko. Zaczęto mnie potem przypalać rozpalonym drutem. Pięty, ciało... Traciłam przytomność kilka razy, cucono mnie i rozpoczynano tortury na nowo. Mimo wszystko... nie powiedziałam nic.

Znowu przyszły tygodnie osamotnienia w celi, znowu badania i w końcu ta jedna rzecz — najstraszniejsza.

Co takiego? Niech pan nie pyta. Powiem tylko tyle, że po ucieczce, w której mi pomogła organizacja, urodziłam dziecko. Niemieckie dziecko. Nie pytałam już więcej o nic.

Nie znam nazwiska łączniczki, z którą rozmawiałem w Lens. Wiem tylko to, że jest Polką. I wiem, że żaden krzyż, żadne odznaczenie, nic i nigdy nie wynagrodzi jej bohaterstwa i jej cierpienia.

Przed kilku dniami, idąc ulicą Londynu, spostrzegłem afisz reklamujący nowy, angielski film. „Madonna of Seven Moons“. Tytuł mnie zaciekawił. Poszedłem na ten film. Nie, treść tego filmu nie miała nic wspólnego z tym, co mi opowiedziała polska łączniczka w Lens. Ale... nazwałem ją w myślach „Madonną Siedmiu Księżyców“.

Właśnie dlatego, że trzeba, aby pozostała nieznaną. Aby nikt jej nie szukał i nie pytał o nią. Są bowiem rzeczy na ziemi, o których myśleć lepiej, że istnieją tylko w fantazji, tak jak filmowa bajka o „Madonnie Siedmiu Księżyców“.

Ryszard Kiersnowski.

2. CZARNY RYNEK W PARYŻU

THOMAS CADETT—korespondent B.B.C. przebywał przez dłuższy czas w Paryżu i badał ogólną sytuację jego mieszkańców.

Wobec tego, iż piekącym i ciężkim problemem życia Paryżan jest obecna aprowizacja stolicy Francji, p. Cadett zajął się szczególnie tą sprawą i miał na początku marca bardzo interesującą prelekcję przed mikrofonem, którą niniejszym streszczamy.

Czarny rynek we Francji jest największym i najlepiej zorganizowanym łajdackim interesem, jakie Europa kiedykolwiek widziała. Każdy artykuł żywnościowy jest w praktyce we Francji racjonowany, z wyjątkiem warzyw, lecz gdyby nawet ludność mogła otrzymywać przewidziane racje w całości, nie miałaby wystarczającego wyżywienia.

W obecnej chwili karta żywnościowa nie daje gwarancji otrzymania przewidzianych na nią artykułów. W Paryżu na przykład od dwóch miesięcy legalne nabycie masła było niemożliwe, a niewiele lepiej było z innymi tłuszczami. Nie tak dawno powiedział jeden z Francuzów, że „byłaby jedyna korzyść z tych nieszczęsnych kartek, gdyby je zjadać zamiast masła“. Nawet na czarnym rynku było go w ostatnich tygodniach niezwykle mało i o ile mogłem stwierdzić, masło jest jedynym artykułem, w które najlepsi nawet paskarze nie potrafili zaopatrzyć odbiorców. Pod innymi bowiem względami wywiązywali się ze swych zadań znakomicie.

Rozpatrzmy dla przykładu kilka cen, przyjmując wartość funta na 200 franków: funt herbaty kosztuje £10, funt kawy £5, mięsa — ile zapragniesz — £1 za funt, galon oliwy £30 itd.

W tym stanie rzeczy należy zrobić uczciwy podział odbiorców czarnego rynku. Są ich dwie zasadnicze kategorie: takich, którzy kupują tylko tyle, ile im niezbędnie potrzeba dla gospodarstwa domowego, oraz na bogatych i egoistów, którzy tuczą się jak gęsi. Tak więc żona zwykłego robotnika, zarabiającego tygodniowo powiedzmy trzy do czterech funtów, nie jest w stanie zakupić wiele. Może ona jedynie przez wielką oszczędność i wyrzekanie się wszystkiego, zapewnić ledwo możliwe pożywienie dla rodziny. Również i lepsze

sfery, o uczciwych zasadach, nie kupują więcej, aniżeli istotnie potrzebują.

Najjaskrawiej występuje czarny rynek na powierzchni, gdy udamy się do restauracji. Nie mamy tu na myśli jadłodajni, z których korzystają sfery pracujące. Muszą one również korzystać w pewnym zakresie z pomocy czarnego rynku, jednak w możliwie najmniejszym stopniu. W zakładach tego rodzaju każdy może otrzymać za £1, lub 30s. posiłek, który przed wojną kosztował 2/-. Mam na myśli zakłady, w których podają na początku zakąski, lub ostrygi, dalej piękny omlet (prawdziwy), następnie pieczeń lub kurę z jarzynami, nieco sera i w końcu leguminę, wszystko naturalnie z odpowiednimi winami (miesięczna racja wina wynosi oficjalnie jedną butelkę na głowę), przy czym koszt takiego posiłku wynosi nie mniej niż £15 na osobę.

Jasne jest, że tylko bardzo zamożny człowiek może sobie stałe na to pozwolić. Tu dochodzimy do sedna rzeczywistości — do jaskrawego i oczywistego faktu, że bogaty może dostać wszystko, czego zapragnie i nawet więcej, niż istotnie mu potrzeba, podczas gdy ludzie gorzej sytuowani muszą radzić sobie, jak mogą.

Rzucmy teraz okiem na praktyki paskarzy. Nie mogę ujawnić wszystkich szczegółów tych praktyk, gdyż uprawiający je są zbyt sprytni, by nie ukryć swoich sposobów. Ogólnie jednak ci kombinatorzy dzielą się na dwa rodzaje. Jest całe mnóstwo mniejszych handlarzy, wędrujących koleją lub na rowerach na prowincję i skupujących od wieśniaków środki żywnościowe za gotówkę, lub drogą wymiany na potrzebne im artykuły. Ilość zakupionego towaru nie wynosi więcej, niż mogą pomieścić w walizie, powiedzmy dwadzieścia do trzydziestu funtów masła, lub mięsa. Sprzedają to następnie w mieście, za maksimum, co mogą osiągnąć, często oczywiście innemu pośrednikowi, który również podbija cenę swoim zarobkiem. Nierzadko ostatnim rozsprzedawcą jest dozorczyńni lub portier domu czynszowego, znający potrzeby swoich lokatorów.

Drudzy to handlarze hurtowi, przywożący produkty samochodami ciężarowymi. Nie chcę twierdzić, że wszyscy zajmujący się transportem drogowym tym się trudnią, jest to jednak bardzo rozpowszechnione i w tym wypadku używa się najrozmaitszych podstępów. Dostawca otrzymuje, powiedzmy, pozwolenie na zabranie trzech ton mięsa — przy

pomocy nieuczciwych urzędników uzyskuje dodatkowe upoważnienie na przewóz większej ilości produktów. W ten sposób chroni się przed wszelkimi trudnościami, jakiegoś go mogły spotkać ze strony władz kontrolujących na drogach. Po przewiezieniu produktów najpierw dostarcza się ilość urzędowo zamówioną, rozdzielaną i sprzedawaną następnie na karty żywnościowe i po wyznaczonych cenach. Natomiast nadwyżka przywiezionej żywności idzie na czarny rynek. Podobnie dzieje się z papierosami. Kobietom nie przysługuje racja papierosów, a nawet dla mężczyzn wynosi ona miesięcznie dwa pudełka po dwadzieścia papierosów, po przeciętnej cenie 2/- za paczkę. Tymczasem na czarnym rynku, każdy może otrzymać dowolną ilość tych samych papierosów, jednak za cenę więcej niż dziesięciokrotnie wyższą. Wobec tego, że przemysł tytoniowy jest monopolem państwowym, wniosek jest oczywisty — że musi gdzieś istnieć dziura, przez którą papierosy przeciekają.

Jakie kroki przeciw czarnemu rynkowi przedsięwzięje rząd francuski? Trzeba uczciwie przyznać, że trudności są olbrzymie — zarówno pod względem moralnym jak i materialnym. Przede wszystkim my w W. Brytanii głosiliśmy podczas trwania okupacji niemieckiej, że czarny rynek jest jednym z elementów patriotycznej działalności Francuzów choć, nawiasem mówiąc, panowie z Gestapo nie wahali się ciągnąć z niego osobistych zysków.

Trwanie niemieckiej okupacji musiało siłą rzeczy stworzyć czarny rynek, jako jedno ze zjawisk nieuniknionych. Tak więc czarny rynek z tych czy innych względów stał się jakby instytucją. Ponadto wieśniak francuski jest bardzo łakomy na pieniądze. A skoro ceny urzędowe na jego płody były śmiesznie niskie, nie kwapił się on tak tanio je zbywać. Wszystko, czego rząd dotąd dokazał, było urządzenie obław na gromady drobnych przekupniów, przewożących produkty w walizkach.

Zamknięto również pewną ilość restauracji. Skoro jednak bez wyjątku restauracja jest zależna w pewnym stopniu od czarnego rynku, wywołało to w opinii publicznej wrażenie, że taki nieszczęśliwy restaurator najwidoczniej ociągał się z zapłaceniem komu należy odpowiedniego okupu. Uważam jednak, że sposoby rozwiązania tego problemu są łatwe, choć naturalnie uciążliwe w stosowaniu. Pierwszym i zasadniczym krokiem jest poprawa środków transportowych. Istnieją pod

tym względem zarzuty, że skoro jest dość tych środków na potrzeby czarnego rynku, to istnieje i tym samym możliwość użycia ich dla normalnego zaopatrzenia.

Innymi słowy ludzie domagają się, by wszystkie rozporządzone środki transportowe oddano do dyspozycji ministerstwa wyżywienia. M. Remadier, minister aprowizacji jak dotąd nie zgadza się na to, podając jako powód, że doprowadziłoby to do zamieszania i niewystarczalności tych środków. Aczkolwiek nikt nie wątpi w nieskazitelność M. Remadier'a, jednak stawiają pod znakiem zapytania jego kompetencję i uczciwość niektórych z jego urzędników, oraz energię i sprawność jeszcze liczniejszych z pośród nich. Wyłania się przeto gwałtowna potrzeba czystki w tym i innych działach administracji. I tak dla przykładu, można w Paryżu dostać buciki — lub raczej nie można ich dostać bez oficjalnego pozwolenia. Można jednak kupić samo pozwolenie w prefekturze policji i cena jego wynosi — dwa funty.

Następną koniecznością byłoby użycie pewnego wpływu na wieśniaka. Należy sobie uświadomić, że pracę trzeba rozpocząć nie pośród tych ludzi, którzy korzystają z czarnego rynku po prostu z musu, ale pośród tych właśnie, którzy chcą mieć za wiele, podczas gdy inni otrzymują zbyt mało. Być może, że najpraktyczniejszym rozwiązaniem byłoby, choć wyglądać to może cynicznie, wyłapanie wszystkich zajmujących się czarnym rynkiem i danie im do wyboru, albo więzienie, albo prowadzenie tego procederu z ramienia rządu. Można być pewnym, że dokazaliby oni wówczas cudów.

Jednakowoż należy sobie uświadomić, że cały czarny rynek we Francji zajmuje się przede wszystkim przedmiotami pierwszej potrzeby, a nie artykułami luksusowymi, w przeciwieństwie do W. Brytanii i innych krajów. Poszukiwane tutaj są nie metalowe szpilki do włosów, lub pomadki do ust czy też lakiery do paznokci, lecz zwyczajne podstawowe artykuły dla zaspokojenia głodu. Niewątpliwie nikt nie płaci z radością za jajko $\frac{2}{6}$, nawet bogacz. Innymi słowy, czarny rynek nie jest tutaj kaprysem. Istnieje on po prostu dlatego, że ludzie pragną żyć.

Olbrzymia większość Francuzów z radością powita dzień kiedy zaczną życie wprawdzie nie w komforcie — o którym nie marzą na długie jeszcze lata — ale aby mogli odżywiać się normalnie i za normalne pieniądze. Ale zanim ta chwila nadejdzie — tymczasem panuje nad nimi czarny rynek.

3. PROBLEM ROSYJSKO-JAPOŃSKI

Wypowiedzenie przez Rosję pięcioletniego paktu neutralności z Japonią wywołało w świecie pewne zdziwienie, a w krajach anglo-saskich zwiększyło nadzieję na łatwiejsze zakończenie wojny z Japonią. Lecz zdziwienie wywołane zostało nie tyle samym faktem wypowiedzenia paktu, ile przytoczonymi przy tym komentarzami.

Stosunki rosyjsko-japońskie prawdopodobnie nie zostaną zerwane przed końcem wojny w Europie. W każdym razie przez stronę rosyjską żadne dalsze kroki w tym kierunku chyba nie będą przedsięwzięte. Niewiadomo jednak, jak postąpi Japonia.

Rząd rosyjski pozostawił sobie wolną furtkę, obwiniając Japonię, że pakt neutralności stracił swą wartość w chwili, gdy ta ostatnia udzieliła pomocy Niemcom przeciw Rosji i złamała tym swe zobowiązania w pakcie zawarte.

Stalin, zamian za ustępstwa gdzieindziej, wypełnił w ten sposób dane w Jałcie Churchillowi i Rooseveltowi przyrzeczenie. Napad jednak na silną jeszcze Japonię nie leży ani w interesie, ani w tradycji Sowieckiego Związku.

Sowiety napewno wolą przeczekać do chwili, kiedy Anglosasi zaciągną silniej pętlę na japońskim karku i wtenczas zechcą zabrać to, co kiedyś utraciła carska Rosja, rozumie się z wielką nadwyżką.

Lecz czy Japonia będzie czekała na to cierpliwie? To są też Azjaci i na chytróści im nie zbywa. Chyba nie będą stali bezczynnie przez 12 miesięcy, ażeby armia rosyjska zdołała się odpowiednio wzmocnić i zaopatrzyć, a przy pomocy Amerykanów założyć potężne ukryte bazy lotnicze w tak bliskiej odległości od Tokio.

Japońskiemu rządowi znany jest doskonale program rosyjski na Dalekim Wschodzie. Teoretycznie brzmi on, że Rosja chce odebrać Port Artura, stracony w 1905 roku, wskrzesić „niepodległe“ państwo Koreańskie pod swym protektoratem, odebrać Wschodnio-Chińską linię kolejową, scedowaną Japonii w 1935 r., przyłączyć południowy Sachalin, roztoczyć opiekę nad Mandżurią i wreszcie „połączyć“ Wewnętrzzną Mongolię, będącą pod protektoratem Japonii

z Mongolią Zewnętrzną, znajdującą się dzisiaj w sferze rosyjskiej.

Wcale mały program. Powierzchnia tych przestrzeni prawdopodobnie przewyższa powierzchnię Europy, a urzeczywistnienie programu postawiłoby Japonię w pozycji o wiele gorszej, aniżeli była przed 1905 rokiem, kiedy to groziło jej absolutne uzależnienie od bardzo wtedy imperialistycznie nastawionej Rosji.

Polityczna kampania w celu urzeczywistnienia tych nadających się obecnie możliwości, już się w Rosji rozpoczęła.

Jeszcze w listopadzie ub. roku Stalin w swym przemówieniu radiowym nazwał Japonię — narodem-agresorem.

Rosja nie może przy tym darować Japonii, że ta przez skoncentrowanie w Mandżurii wielkich sił, zmusza ją do trzymania na Dalekim Wschodzie paru armii, które tak potrzebne były pod Stalingradem czy Moskwą.

Ostatnio czasopismo moskiewskie „Wojna i Raboczyj Kłas“ podkreśla zupełną słabość Japonii przeciw atakom z powietrza i beznadziejność dalszego prowadzenia przez nią wojny.

Japończycy sami stwierdzają, że ich przemysł absolutnie nie jest przystosowany do nowoczesnej wojny, a warunki aprowizacyjne od chwili rozpoczęcia blokady morskiej przez Aliantów, stają się coraz gorsze.

Artykuł kończy, że Japończycy we wzrastającym stopniu przenoszą swój przemysł do Mandżurii.

Rosja jednak nie tylko interesuje się sprawami japońskimi. Gazeta „Trud“ poddała przed paru dniami wielkiej krytyce rząd w Czung-kingu, twierdząc, że nie bierze dostatecznego udziału w wysiłku wojennym przeciw Japonii.

Rzekomo 60% sił japońskich w Chinach atakuje ósmą i czwartą armie (komunistyczne) i partyzantów, broniących się dzielnie, pomimo poniesionych wielkich strat.

Chung-king posiada 100 dywizyj, które bez przerwy są bite przez Japończyków i stale wycofują się z doskonałych strategicznych punktów, spychane przez zaledwie 12 do 15 dywizyj japońskich.

„Trud“ oskarża Chiang-Kai-Shek'a, że dąży on do likwidacji sił komunistycznych w Chinach przy pomocy Japonii i twierdzi, że siły te to jedyna, dobrze zorganizowana w Chinach wojenna jednostka.

Wszystko to wykazuje, że Rosja zaczyna się bardzo interesować problemami azjatyckimi i pomału się do nich przygotowuje. Po zdławieniu Japonii nic nie potrafi się przeciwstawić komunistycznej ekspansji nie tylko w Chinach, lecz nawet i w Indiach.

„Scrutator“ w *The Sunday Times* pisze, że Japonia w ostateczności musi być zupełnie rozbrojona, oraz oddać wszystkie swe zdobycze na Pacyfiku. Musi poza tym zaakceptować aliancką kontrolę swego wojennego przemysłu. Jeżeli się na te warunki nie zgodzi, wojnę należy prowadzić dalej aż do zupełnego zwycięstwa.

Zachodzi jednak pytanie, czy takie rozwiązanie japońskiego problemu leży w interesie Anglii i Ameryki.

Niebezpieczeństwo japońskie było wielkie i w razie na przykład zwycięstwa Niemiec stałoby się nawet bardzo groźne. Lecz dzisiaj to niebezpieczeństwo absolutnie zmalało, a po upadku Niemiec nie będzie przedstawiało nawet części tego, czym było w roku 1942-im. Natomiast niebezpieczeństwo Rosji jest realne, a co najgorsze, bardzo bliskie, szczególnie dla W. Brytanii. Czy więc Anglosasi przyłożą rękę do stworzenia sobie u swego boku groźnego i potężnego przeciwnika, rozporządzającego nieograniczonymi środkami na dwóch kontynentach, a przy tym posiadającego ukrytych sprzymierzeńców wewnątrz ich własnych państw?

Sama taka myśl brzmi nieco fantastycznie. Ktoś może twierdzić, że jednak Ameryka nie jest bezpośrednio zagrożona przez Rosję, natomiast w społeczeństwie amerykańskim tkwi szalona chęć odwetu na Japonii za Pearl Harbour i inne, popełnione przez Japończyków w stosunku do Ameryki łajdactwa. Być może, że tak jest, lecz w miarę postępu wojny, w miarę zwiększania się obszaru, opanowanego przez Japonię, Ameryka bierze swój odwet. Musi przyjść przeto moment, kiedy Amerykanie będą mieli dość przelewu krwi i będą bardziej skłonni do zawarcia z Japonią pokoju.

Należy też pamiętać, że Amerykanie to ludzie interesu. Jeżeli Japonia wycofa się z Chin, ze Wschodnich Indii i Indochin i z zajętych przez siebie wysp na Oceanie przestanie zagrażać interesom Ameryki. Pozostanie Japonii w Mandżurii i na Korei będzie pewnym rodzajem przeciwwagi dominacji rosyjskiej w Azji, a utworzona tam w ten sposób równowaga pozwoliłaby Chinom na odbudowanie się. Zu-

pełne pokonanie Japonii i powiększenie się potęgi rosyjskiej w Azji stworzy w tychże Chinach komunistyczny chaos.

Ameryka musi pamiętać o milionach bezrobotnych, którzy ją dręczyli przed wojną. Tylko spokój i chęć i możliwość odbudowy powojennego świata może Ameryce dać pełne zatrudnienie na dłuższą ilość lat. Zupełna klęska Japonii to automatyczny zwrost potęgi Rosji na Dalekim Wschodzie i w Azji. To zwiększenie się wpływów komunistycznych w Chinach i Indiach. To wreszcie zahamowanie na przeciąg bardzo długiego czasu możliwości zaopatrywania ogromnych azjatyckich rynków, konsumujących w warunkach normalnych miliardy ton wszelkich towarów.

Zgniecenie Japonii i danie wolnej ręki Rosji, to poważne zamknięcie wszystkich azjatyckich krajów, a dla reszty nieopanowanej przez Rosję Europy zmuszenie do przeogromnych, nieprawdopodobnych wydatków na zbrojne pogotowie.

Zredukowana Japonia zawsze będzie przedstawiała pewne niebezpieczeństwo dla imperializmu komunistycznego w kierunku Chin i Brytyjskich Indii. Pokonana i powalona Japonia — to natychmiastowe niebezpieczeństwo, grożące jeszcze krwawszą — trzecią światową wojną.

Wybór jest nietrudny. Chodzi o to czy Ameryka zrozumie, gdzie i co jej grozi. Chodzi o to, ażeby zrozumiała to jak najprędzej. Leży to w interesie całej ludzkości i przyszłego pokoju.

Leży to również w interesie Polski. Tylko Japonia może złamać potęgę Rosji i przez to dopomóc ujarzmionym dziś od Bałtyku do Morza Egejskiego narodom w odzyskaniu ich wolności.

Jeżeli tego wszystkiego Anglosasi nie przewidzą, w krótkim czasie świat powojenny opanowany zostanie ponownie przez plagę bezrobocia, co z kolei pozwoli komunizmowi na sianie niepokoju i wywoływanie zamieszek.

Natomiast kraje, opanowane przez komunizm, wtłoczone w ramy niewolnicze, zmuszone do ciężkiej pracy bez żadnych widoków na przyszłość, będą z zewnątrz wyglądały, jako kraje spokoju i porządku.

I kto wie, czy nie nadejdzie taka chwila, w której nieszczęśliwe, ujarzmione narody, zmuszone będą w szeregach komunistycznych armii zadać ostateczny cios „zgniłemu, kapitalistycznemu Zachodowi“.

I to wbrew ich przekonaniom, zasadom etyki i własnym dążeniom. Lecz byłaby to sprawiedliwa kara za ślepotę i egoizm.

Nagła śmierć prezydenta Roosevelta zaskoczyła cały świat. Nie sążone Mu było dokończyć rozpoczętego dzieła i choćby doczekać końca części tej największej w dziejach świata wojny.

Polityka Ameryki może ulegnie obecnie wielkim zmianom.

Jest to zależne od tego, jakich zapatrywań jest nowy prezydent i jakich dobierze sobie współpracowników. Trudno jest powiedzieć o tym cośkolwiek teraz. Dopóki jednak wojna z Niemcami się nie zakończy, kierunek polityczny w Ameryce może się dostatecznie wyjaśnić. Wtedy przekonamy się, jak polityka amerykańska ustosunkuje się do problemu japońskiego z jednej, a niebezpieczeństwa ekspansji rosyjskiej z drugiej strony.

4. GRECJA JUGOSŁAWIA I POLSKA

Zamieszczamy zakończenie artykułu redaktora F. A. Voigta, napisanego w lutowym wydaniu *Nineteenth Century and After* pod tytułem *Greece, Yugoslavia and Poland*.

Polska jest i była od wieków podmiotem polityki Rosji wobec Niemiec, lub też odwrotnie Niemiec w stosunku do Rosji, bądź wreszcie wspólnej polityki obu tych państw równocześnie. Tak dla Rosji, jak i dla Niemiec, nie była ona nigdy celem samą w sobie, lecz tylko środkiem prowadzącym do celu. Była ona zawsze ofiarą albo wspólnej przyjaźni tych państw, albo ich wzajemnej wrogości. Na jednym punkcie Niemcy i Rosja były zgodne — że niepodległa Polska nie powinna istnieć. Stawała się ona terenem walki pomiędzy tymi państwami, przy czym wynik wojny groził jej aneksją terytoriów przez zwycięzcę. Pokój pomiędzy nimi zagrażał Polsce wciąż nowymi rozbiorami, które doprowadziły w końcu do wykreślenia państwa polskiego z mapy Europy.

Polska przeszła przez cztery rozbiory — w latach 1772, 1793, 1795 i 1939. Przystudiowanie tych rozbiorów ujawni

pewne precedensy i zasady, które pomogą do zrozumienia piątego rozbioru Polski.

Czwarty rozbiór z września 1939 r., który podzielił Polskę prawie w równych częściach pomiędzy Rosję i Niemcy, został anulowany umową, zawartą pomiędzy Polską, Rosją i W. Brytanią w lipcu 1941.

W grudniu jednak tegoż roku, Rosja powstrzymała zwycięski pochód najeźdźcy, zgłosiła ponownie swe suwerenne prawa do terytoriów polskich, anektowanych przez nią na podstawie umowy z Niemcami z roku 1939. W Teheranie w listopadzie 1943 zapewniła ona sobie poparcie W. Brytanii dla swej dawnej, a jak późniejsze wypadki miały wykazać, równocześnie i definitywnie ustalonej polityki wobec Polski, różniącej się zresztą od poprzedniej tylko zmianą nazwy linii Ribbentrop-Mołotow, na Linie Curzona. Umowa Teherańska pomiędzy Rosją, W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, zapoczątkowała piąty rozbiór Polski.

Rozbiór ten różni się od poprzednich tym, że o ile zostanie przeprowadzony, przesunie Polskę w głąb Niemiec i podzieli jej terytoria nie pomiędzy dwa czy trzy suwerenne mocarstwa, lecz wcieli do czterech państw związkowych — Ukrainy, Białorusi, Litwy i Polski, będących częścią składową republiki sowieckiej.

Rosja zaczęła realizować plan piątego rozbioru Polski w grudniu 1941 r., kiedy poprawa sytuacji wojennej umożliwiła jej zmianę polityki. Dziś plan ten został zrealizowany w połowie. Całość jego rysuje się zupełnie wyraźnie, aczkolwiek ostateczne wprowadzenie go w życie wymaga wysiedlenia wszystkich Niemców z Polski i utrzymania obecnej polityki głównych mocarstw sprzymierzonych.

P. Churchill oświadczył w parlamencie, że Stalin pragnie silnej, zjednoczonej i niepodległej Polski, jako jednego z czołowych mocarstw europejskich.

I tak jest w rzeczywistości. Tylko że wyrażenie „silna, zjednoczona i niepodległa Polska, jako jedno z czołowych mocarstw europejskich“ znaczą zupełnie co innego dla Stalina i dla wszystkich Rosjan i co innego dla p. Churchilla i Edena, oraz dla wszystkich Europejczyków z Polakami włącznie. Nie jest to zagadnienie szczerości czy obłud, prawdy, czy kłamstwa, lecz zagadnienie dwóch różnych światów — Rosji i Europy. Pomiedzy tymi dwoma światami ist-

nieje konflikt w sprawie Polski. W konflikcie tym Rosja okazała się silniejsza. Podczas gdy Churchill i Eden zdają się nie rozumieć intencji Stalina, Stalin wie dobrze, o co im chodzi.

Polacy którzy drogą tragicznych doświadczeń, poznali i dobrze rozumieją obydwa światy, nie byli w ogóle pytani o zdanie.

P. Churchill przypuszczał zapewne, że poświęcając wschodnią połowę Polski, uratuje pozostałą. Był to błąd z jego strony. Wschodnia Polska, jako taka, nie przedstawia dla Rosji większego znaczenia i jest dla niej tylko środkiem dla osiągnięcia zasadniczego celu, jakim jest aneksja całej Polski.

O losach Polski zawsze decydowały kompromisy, zawierane jej kosztem. Kompromis, który stał się już klasyczną metodą pozbawiania Polski jej niepodległości, dokonywał i obecnie dokonuje tego, czego siłą oręża nigdy nikomu nie udało się osiągnąć. Tym się tłumaczy fakt, że Polacy nie idą dziś na żadne kompromisy. Ustępstwa, jakich się od nich wymaga nie oznaczają, jak się powszechnie sądzi, poświęcenia części dla ratowania całości, lecz pozbawienia się części dla ułatwienia szybszej, pewniejszej i bezpowrotnej utraty wszystkiego.

Stalin chce istotnie „silnej, zjednoczonej i niepodległej Polski“, mającej być „jednym z czołowych mocarstw europejskich“. Oznacza to jednak, że ma być ona silna z tytułu przynależności do Związku Sowieckiego, zjednoczona w znaczeniu jednolitej grupy rasowej, wtłoczonej w ramy Imperium Rosyjskiego i niepodległa, jako jedna z republik sowieckich, to znaczy posiadająca pewien rodzaj autonomii wewnętrznej.

Jako państwo wysunięte daleko na zachód w granice Rzeszy Niemieckiej i graniczące z Czechosłowacją, ma Polska odegrać istotnie czołową rolę w Europie, jako narzędzie polityki Rosji wobec Niemiec a nawet wobec całej Europy.

Jednego można być pewnym, jeżeli chodzi o p. Churchilla — jego patriotyzmu, nie skażonego żadną ideologią. Jest on patriotą do głębi duszy w całym, najlepszym tego słowa znaczeniu. Jest rzeczą nie do pomyślenia, ażeby mógł on w jakichkolwiek okolicznościach wyrzec się połowy swego

kraju i oddać ją jakiemuś mocarstwu, chociażby reprezentowało ono Królestwo Niebieskie na ziemi. Gdyby więc się on znalazł w sytuacji polskiego premiera, postąpiłby z całą pewnością tak jak ten ostatni postępuje. Nie pozwoliłyby mu postąpić inaczej jego najgłębsze uczucia, całe jego przekonanie, oraz poczucie odpowiedzialności wobec współobywateli i wobec trybunału historii.

Odnosi się to w tym samym stopniu i do polskiego premiera, który będąc również prawdziwym patriotą, nie może ustąpić z zajętego przez siebie bezkompromisowego stanowiska.

P. Churchill oświadczył w Parlamencie, że Polska otrzyma „rekompensatę“ za swe wschodnie ziemie w postaci części Prus Wschodnich na zachód i południe od Królewca, oraz miasto i port Gdańsk. Argument ten, wybitnie materialistyczny nie trafia do przekonania. Nie może być żadnej „rekompensaty“ za utratę własnego kraju, lub chociażby tylko jego części. Miliony Polaków, zamieszkujących wschodnie połacie Polski, mają zostać przesiedleni na zachód od t.zw. Linii Curzona. Białorusini i Ukraińcy natomiast, osiedli na zachód od tej linii mają być przeniesieni na wschód, przy czym nikomu nie przyszło nawet do głowy zapytać ich, czy sobie tego życzą.

Jest oczywiście rzeczą pewną, że nie. Czyż można jeszcze wobec tego wszystkiego mówić o Karcie Atlantyckiej?

W ciągu ostatnich kilku lat Polska zaczęła się odradzać, wspólnie z innymi krajami europejskimi, po ogólnym kryzysie ekonomicznym i przystąpiła do realizacji większego programu uprzemysłowienia kraju. W miarę czynienia coraz wyraźniejszych postępów we wszystkich dziedzinach społeczno-ekonomicznego życia kraju, zagadnienie form rządzenia, jak również polityczne, rasowe i dzielnicowe tarcia, zaczęły zatracać swą pierwotną ostrość. Powstający w szybkim tempie t.zw. trójkąt przemysłowy, zaczął zyskiwać sobie sławę nowoczesnego przedsięwzięcia technicznego na wielką miarę. Rozbudowa przemysłu otwierała widoki pomyślnego rozwiązania kryzysu gospodarczego. Jednym słowem Polska stała w wrót nowej „prosperity“. Wojna wszystko to przekreśliła, a zbliżający się pokój nie wróży wcale poprawy sytuacji.

Konstruktywny wysiłek narodu, dokonany w krótkim okresie dwudziestu lat po wiekach walki o niepodległość, został w większości zniszczony przez wojnę, a to co zeń pozostało, ma być zagrabione przez obcych, lub też odbudowywane na nowo przez naród, oddany w niewolę nowym władcom. Pomiędzy jednak tym piątym rozbiorem, a czterema poprzednimi zachodzi różnica, nadająca mu charakter wręcz niełudzki: co się obecnie w Polsce dzieje, jest próbą eksterminacji całego narodu.

Polska traci swą niepodległość, czego najlepszym dowodem są wypowiedzi i czyny t.zw. Komitetu Lubelskiego.

Rosja uznała Komitet Lubelski, jako prowizoryczny rząd polski w styczniu 1945 r. Była to jednak tylko czcza formalność, Komitet ten bowiem sprawował już oddawna z ramienia Rosji faktyczne rządy na „oswobadzanych“ przez nią ziemiach polskich na zachód od Linii Curzona i realizował ustalone z góry plany politycznej, społecznej i ekonomicznej przebudowy Polski, mającej się rozciągać od Linii Curzona aż po Odrę i Niszę.

Deportacja ludności polskiej już się rozpoczęła. Komitet Lubelski wprowadził rządy terroru, niszcząc Armię Krajową za pomocą mordów i oszczerstw i osłabiając wpływy prawowitego rządu polskiego przez zamykanie jego zwolenników w kraju i odsądzając od czci i wiary jego członków w Londynie.

Nowe państwo polskie posiada swój rząd, ciało ustawodawcze, administrację, policję, armię i akredytowany korpus dyplomatyczny. Brakuje tylko narodu. „Premier“, p. Osóbka-Morawski, przemawiając w „Radzie Narodowej“, nazwał Rząd Polski mianem „grupki faszystów“.

Zwolennicy tego rządu jego zdaniem, jak również Polska Armia Krajowa, wiążą się coraz ściślej z Niemcami. Ludzie ci, groził p. Osóbka, uprawiający uparcie „reakcyjne i terrorystyczne praktyki nie mogą liczyć na pobłażanie i litość z naszej strony“.

Generał Rola-Żymiński oświadczył na tym samym zebraniu „Rady Narodowej“, że generał hrabia Bór-Komorowski nakazał wszczęcie „bratobójczej walki“, nie udało mu się to jednak, „ponieważ naród polski odwrócił się od niego z pogardą i obrzydzeniem“.

Trudno jest zrozumieć, jak bohaterska walka ze współ-

nym wrogiem może być „bratobójczą“. W każdym razie, tego rodzaju określenie zastosowane zostało chyba po raz pierwszy w historii narodów, a służy tylko po to, ażeby zdyskredytować popularność ludzi, godnych wiary w oczach ich współziomków.

Ciekawe jest, czy powstanie też jakiś „Komitet oswoboda przydzielenie do „odrodzonej armii polskiej wielu oficerów polskiej i rosyjskiej narodowości“. Specjalne podziękowanie wyraził generał pod adresem Stalina za „odstąpienie armii polskiej wybitnych i wysoce pożytecznych oficerów Czerwonej Armii“. Stworzony został, oświadczył dalej, „korpus politycznych oficerów oświatowych“, przesiąkniętych ideologią, którą natchnione jest społeczeństwo polskie i którzy są obecnie „prawdziwymi duchowymi przywódcami żołnierzy“.

Osóbka-Morawski zapowiedział utworzenie w Polsce trybunałów, od których żądać będzie szybkiej i słusznej kary dla wszystkich bez wyjątku przestępców i zdrajców ojczyzny. Majątki obszarników zostaną rozdane chłopom, wszędzie jednak wykroczenia przeciwko zarządzeniom, regulującym zasiewy wiosenne „będą surowo karane“. Brakowi rąk roboczych na roli zaradzi się w razie potrzeby przez wprowadzenie „pracy przymusowej“ i przesiedlenie z wielkich miast ludności nie pracującej. Obraz stosunków, panujących w Polsce powtarza się prawie bez zmian w Krajach Bałtyckich i w Bułgarii. Komitet Lubelski jest tylko prototypem ciał rządzących, znajdujących się na razie w załączku w „oswobodzonej“ Rumunii, Bułgarii i na Węgrzech. W Jugosławii załączek ten przerodził się już w potężny organizm, sprawujący tam despotyczną władzę.

Ciekawe jest, czy powstanie tam jakiś „Komitet oswobodzenia narodowego“ we wschodnich Niemczech, oraz czy otrzyma on status rządu prowizorycznego i czy wypowie wojnę Hitlerowi?

Faktem jest w każdym razie, że we Wschodniej Europie nabiera realnych kształtów całkowicie nowy porządek rzeczy, nieznan dotychczas w historii świata. Powstaje pytanie, jakie będą jego granice zachodnie: Elba czy Ren?

Pocieszamy się tym, że jak dowiedzieliśmy się od p. Churchilla, cokolwiek się stanie, „brytyjski sztandar wolności będzie powiewał po wieczne czasy z białych skał Duwru“.

5. MARSZAŁEK MANNERHEIM

W swoim czasie ukazał się w *Observerze* nader tendencyjny artykuł, charakteryzujący marszałka Mannerheima.

Właśnie ze względu na tendencyjność i jednostronne ujęcie sylwetki tego wybitnego patrioty fińskiego, umieszczamy jego streszczenie w naszym Dwutygodniku.

Artykuł wyraźnie wskazuje, jaką sympatią redakcji „Observera“ cieszy się obecna Rosja i jak krytycznie ta redakcja jest usposobiona do ludzi i narodów, którzy ośmielają się przeciwstawić swe własne interesy woli sowieckiego dyktatora.

Przeciwrosyjskie elementy Finlandii pomiędzy rokiem 1918 a 1942 skupiały się mniej lub więcej wokół marszałka Mannerheima. On to podczas wojny domowej w Finlandii w latach 1917-1919 dowodził fińską „Białą Armią“, która wspierana przez niemiecki korpus ekspedycyjny Von der Goltza, zadała pod Tammerfors i Wyborgiem klęskę armii sowieckiej i czerwonym oddziałom fińskim. On to następnie zorganizował „Schützkorps“ — organizację strzelecką, która była postrachem komunistów.

Gdy „biały“ generał Judenicz atakował w roku 1919 Petrograd, współdziałał z nim Mannerheim... Później w latach trzydziestych popierał on ruch organizacji nacjonalistycznej „Lapua“, która rzuciła hasło „Większej Finlandii“, dążąc do przyłączenia obszarów, pozostających pod panowaniem Rosji.

W pierwszej wojnie sowiecko-fińskiej 1939-1940 „Linia Mannerheima“ wymieniana była niemal w każdym komunikacie. W drugiej wojnie sowiecko-fińskiej objął on ponownie naczelne dowództwo.

Imię Mannerheima stało się synonimem fińskiego nacjonalizmu. A jednak nic nie może być bardziej obce dla niego, niż nacjonalizm fiński. Albowiem w całej jego karierze bodaj najtrudniejszą do ustalenia rzeczą jest jego narodowość.

Baron Karol Gustaw Emil Mannerheim urodził się w roku 1867 a pochodzi z rodziny fińskich Szwedów. Rodzina Mannerheim, jak zresztą i baronów niemieckich w innych krajach bałtyckich, niewiele miała wspólnego z życiem ludności włościańskiej, wśród której się osiedlili. W roku 1889

wysyłają Mannerheimowie swojego młodego a zdolnego syna do arystokratycznego korpusu kadetów. Było to w czasach, gdy Finlandia broniła swojej autonomii przed wzrastającym samowładztwem carów. Finów nie obowiązywał pobór do armii rosyjskiej, a zgłaszanie się ochotnicze było równoznaczne ze zdradą narodową. Gdy w roku 1904-5 Rosja rozszerzyła przymus wojskowy na Finlandię, wywołało to szeroki odruch oporu czynnego i biernego w całym kraju.

W czasie tego burzliwego okresu młody baron Mannerheim przebywał w Petersburgu. Jego życie upływało między koszarami carskiej gwardii, a salonami rosyjskiej arystokracji. Brał on udział w wojnie rosyjsko-japońskiej, jednak bez szczególnego wyróżnienia się. W sumie 28 lat jego życia upłynęło w służbie carskiej armii rosyjskiej.

W przededniu pierwszej wojny światowej, mając 46 lat, przeszedł on w stan spoczynku i zajął się swoim rodzinnym majątkiem w Finlandii. W tym czasie często odwiedzał stolicę, jako mile widziany gość na dworze cesarskim i pośród wpływowych dworzan. Na dworze carskim nikt nie zadawał sobie fatygi, aby się interesować czyjąkolwiek narodowością.

W tej ponurej, pseudokosmopolitycznej atmosferze decydującą była jedynie wierność dla cara Wszechrosji. Pod tym względem życie barona Mannerheima było bez zarzutu.

Tymczasem nadeszła pierwsza wojna światowa. Mannerheim znalazł się znowu w armii cesarskiej i awansował na generała. Dowodził 6-tym korpusem kawalerii w czasie ofensywy rosyjskiej w Galicji. Później przeniesiony do sztabu generalnego, zostaje szefem departamentu kawalerji. W tym czasie życie jego dzieliło się znowu pomiędzy zainteresowaniem stajniami wyścigowymi cara i własnymi wyścigami konnymi, a intrygami wokół wszechwładnej osoby Rasputina. Mannerheim należał do tych, którzy przeciwstawiali się ciemnym wpływom tego „cudownego duchownego“. Były głosy, że był stronnikiem proniemieckiej klikki na dworze carskim, zanim sam dwór nie został zmieciony wraz ze swoimi partiami i klikami przez rewolucję.

Mannerheim pozostał wierny cesarstwu. Gdyby był Rosjaninem czy kozakiem, starałby się zapewne przyłączyć do „białej armii“ śladem Kołczaka, Judenicza czy Wrangla i innych licznych „białych“ generałów. Nie można jednak było oczekiwać, by Finlandczycy chcieli walczyć za cesarską Rosję.

Wszystko, czego mógł Mannerheim się spodziewać, to dążyć do wybawienia Finlandii od czerwonej rewolucji. Powołał do życia Korpus Strzelecki i zniósł finladzkie sowiety, a równocześnie został powołany na pierwszego naczelnika państwa.

Gdy następnie sejm zamierzał ofiarować koronę Finlandii księciu Fryderykowi Karolowi Hesskiemu, Mannerheim zaprotestował. Przeciwwstawił się on aroganckiemu wtrącaniu się von der Goltz'a w wewnętrzne sprawy Finlandii. Aby nie dopuścić, żeby Finlandia stała się królestwem we władzy niemieckiego księcia. Mannerheim zdecydował się na popieranie ustroju republikańskiego. Pozostał on lojalnym przymierzu z mocarstwami zachodnimi przez pamięć na ich przyjaźń z Rosją. Oczyścił on młodą armię fińską z niemieckich oficerów i odesłał do Niemiec korpus ekspedycyjny von der Goltz'a. Skoro jednak sejm fiński ustanowił republikę, wybrał na jej pierwszego prezydenta republikanina Staelberga. Tylko jedna czwarta głosów padła na Mannerheima. Republikańska Finlandia nie dowierzała byłemu paziowi imperatora Rosji.

Marszałek Mannerheim nigdy nie zwalczał Rosji jako takiej. Walczył on jedynie przeciwko czerwonej Rosji, nie chcąc by Finlandia stała się też „czerwoną Finlandią“. Tak też oceniał wojnę lat 1939-1940, a nawet wówczas były zdania, że nie należał on do zwolenników walki do upadłego.

W roku 1941 wezwał on ponownie Finlandczyków do schwywania za broń przeciw „ich narodowemu wrogowi“.

Gdyby marszałek Mannerheim był jedynie zwykłym „białym“ Rosjaninem, możliwe, że pogodziłby się, jak większość białych z tą „wieczną Rosją“ której cełom przewodzi Stalin.

Jednak osobisty jego los związał go z przeznaczeniem Finlandii i z jej aspiracjami.

6. PRZEMYSŁ RYBNY W W. BRYTANII

Korespondent „Observera“ otrzymał niedawno informacje ze Związku Brytyjskich Właścicieli Trawlerów w sprawie zwolnienia statków rybackich ze służby państwowej. Według tych informacji w ciągu sześciu do ośmiu miesięcy po ukończeniu wojny z Niemcami Admiralicja zwolni wielką ilość tych statków, nadających się do prowadzenia połowów.

Niedawno 153 trawlerzy powrócili ze służby, a 50 z pośród nich jest znowu na połowach. Pozostałe wkrótce zostaną rozbudowane i także przystosowane do czekającej je pracy.

W chwili obecnej doki i specjaliści, są zbyt jeszcze zajęci reperacjami dla celów wojny, nie mają przeto czasu na prace pokojowe, choćby w tak ważnej dziedzinie jak reperacja statków rybackich.

Premier brytyjski informował się niedawno co do możliwości budowlanych i reperacyjnych statków w rybackich i prawdopodobnie w najkrótszym czasie prace w tym kierunku zostaną przyspieszone, choćby dlatego żeby dotrzymać obietnic, danych w parlamencie, a dotyczących zaopatrzenia gospodarki brytyjskiej w większą ilość ryby.

Z chwilą zakończenia wojny spodziewane jest zwolnienie dużej ilości trawlerów, przy czym w trzy miesiące potem Admiralicja w drugim rzucie zwolni taką że samą ilość. Połowa floty rybackiej zostanie jednak zatrzymana dla celów prowadzenia wojny z Japonią. Straty, poniesione przez trawlerzy w tej wojnie były dość ciężkie.

Rekwizycje, które dotknęły wszystkich przemysłowców rybnych, mogą się odbić na mniejszych posiadaczach. Zbudowanie nowego trawlera kosztuje ponad £65.000 w porównaniu do przedwojennego kosztu £30.000. Otrzymane od państwa rekompensaty zupełnie nie pokrywają poniesionych strat.

Gdy już rybacy będą mogli powrócić do swej pracy, widoki na połowy są bardzo obiecujące. Wiele terenów, do brych dla połowów było w ciągu całej wojny zamkniętych, rybacy przeto spodziewają się, że złowiona tam ryba będzie posiadała wielką wagę i będzie doskonałego gatunku. Niedawno duński statek przyholowany został do jednego z północnych portów. Mało brytyjskich rybaków widziało tak piękną rybę, jak ta, którą duńczycy złowili na zamkniętych przestrzeniach północnych mórz.

Rozbudowa floty rybackiej, niezbędnej dla powojennego przemysłu rybnego może być przeprowadzona jedynie pod warunkiem, że rząd da gwarancję, iż przemysł ten będzie miał dostateczne rynki zbytu.

Żadne inwestycje nie mogą być przeprowadzane jeżeli nie ma pewności, że rynek brytyjski nie zostanie zamknięty dla obcych przemysłowców rybnych. Federacja właścicieli traw-

lerów uważa, iż brytyjskie statki rybne mogą całkowicie zaopatrzyć rynek brytyjski w rybę. Poza tym właściciele nie chcą budować nowych statków z obawy ponownego poniesienia wielkich strat, jakie mieli pomiędzy ostatnimi dwiema wojnami. W latach 1929-1939 — 12.500 ludzi porzuciło ten przemysł. Przeciętne roczne straty na jeden statek wyniosły sześćset dwa funty, gdy w Aberdeen między 1930-1934 r. największe zyski nie dawały siedemdziesiąt funtów na statek.

Nawet dzisiaj w niektórych portach statki nie dają zysku. Panuje powszechne przekonanie, że należy budować nowe statki, o nowoczesnym urządzeniu, lecz przemysł oczekuje na poparcie ze strony rządu.

Parlamentarny, międzypartyjny komitet rybacki, zorganizowany przed niedawnym czasem, może okazać przemysłowi wielką pomoc. Jest pożałowania godnym, że na międzynarodowej konferencji rybackiej, która odbyła się w ubiegłym roku z udziałem piętnastu narodów, zainteresowanych w tym przemyśle, ze strony brytyjskiej brali udział tylko przedstawiciele rządu i ani federacja ani też poszczególni właściciele trawlerów nie byli na nią zaproszeni.

Dotąd jeszcze nie powzięto decyzji, jaki rodzaj statków należy budować w przyszłości. Federacja proponuje statki opalane węglem, lecz przy dzisiejszej cenie tego surowca, będą one droższe w eksploatacji, aniżeli opalane ropą.

Wszyscy przemysłowcy rybni są zgodni, iż należy stworzyć ministerstwo połowów rybnych, szczególnież zaraz po wojnie, w którym to czasie przemysł ten wymaga wielkiej pomocy ze strony państwa pod względem finansowym, ochrony celnej oraz przeprowadzenia niezbędnej rekonstrukcji.

Jeżeli przemysłowi rybniemu — szóstemu z kolei pod względem dochodu brutto — nadać odpowiedni kierunek, potrafi on spełnić pokładane w nim nadzieje. Federacja sprzeciwia się wyznaczaniu ścisłych punktów, do których może być przywożona ryba (flota rybacka posiada prawo zawiązania tylko do z góry określonych portów), pożądane jest natomiast, ażeby koleje dostarczały więcej wagonów-chłodzi, które z każdego portu mogłyby rozwozić szybko rybę w głąb kraju.

Nieograniczony połów wyczerpie najlepsze nawet tereny w ciągu pięciu lat.

Przed tą wojną inne narody dostarczały do W. Brytanii rybę w ramach ich przydziałów, przy czym nawet Japończycy byli jej dostawcami. Jeżeli to nie ulegnie zmianie, rybacy brytyjscy ponownie zostaną zmuszeni do wrzucania swych połowów z powrotem do morza.

7. PRZYJACIEL CZŁOWIEKA

Mało jest na świecie ludzi, którzy by nie lubili psa. Jest to najbardziej wierne i przywiązane do człowieka stworzenie.

Czasem mądre, często wariackie, zwykle wierne i subtelne w przywiązaniu. Historii o tych stworzeniach słucha się zawsze z zainteresowaniem i jest to temat naprawdę niewyczerpany. Czytelnicy różnych czasopism amerykańskich przesyłają setki historyjek o swych psach. Podajemy ich parę, naprawdę zasługujących na uwagę.

STARZY PRZYJACIELE

Nasz wiejski owczarek zawsze potrafił z łatwością i bez wysiłku schwytać wskazanego mu kurczaka, przeznaczonego na zjedzenie.

Wyjątek stanowił jeden jedyny kogut. Raz za razem próbowaliśmy owczarka o złapanie tego koguta, lecz on stale udawał głupiego.

Siadał naprzeciwko, patrzył w oczy, jakby zapytując, o co nam chodzi i udając że nie ma zupełnie pojęcia, o co go prosimy. Innym razem po prostu uciekał nam z oczu.

Powód jego niesubordynacji w tym wypadku wyjaśnił się wkrótce. Gdy kogutek był jeszcze bardzo mały i ledwie opierzony, uległ jakiemuś wypadkowi. Przez cały tydzień spał on razem z owczarkiem, wówczas szczeniakiem, w jednym pudełku, umieszczonym pod kuchennym piecem. Od tego czasu minęło więcej, aniżeli 18 miesięcy, lecz przyjaźń pomiędzy kogutkiem a psem, widocznie nie uległa zmianie.

STRATEGIA

Naszą dobermankę coraz bardziej irytowały jej szczeniaki, w miarę gdy się zamieniały w małych, nieposkromionych diablów.

Dobermanka lubiła biedz za nami, gdyśmy konno wy-

jeźdzali na przechadzkę. Lecz w żadnym wypadku nie chciała, ażeby szczeniaki biegly za nią.

Wpadła wreszcie na dobry pomysł. Jak tylko spostrzegła siodłanie koni, pobiegła w pole i poczęła wściekle kopać norę, zatrzymując się tylko na moment dla wsadzenia nosa w dziurę, ażeby rzekomo wywęszyć jakiegoś ukrytego tam zwierzaka.

Szczeniaki rozumie się pobiegły za nią i też zaczęły wygrzebywać pulchną ziemię z takim zapałem, jakby nadzwyczajna nagroda ich za to czekała. Gdy matka spostrzegła, że szczeniaki są już dostatecznie zaabsorbowane swą robotą, chyłkiem się oddaliła i pobiegła za koźmi.

Wobec tego, iż eksperyment powtarzany był za każdym razem, gdy wyjeźdzaliśmy na spacer, doszliśmy do przekonania, iż był to doskonale obmyślany przez nią wybieg.

Dobermanka robiła to, co często czynią matki — starając się odwrócić uwagę dziecka od przedmiotu, którego nie chcą mu dać do rączek.

DOSTAWCA GAZET

Mój foksterier znał nie gorzej ode mnie moich odbiorców gazet. Jeżeli czasem przez zapomnienie nie wrzuciłem komuś do skrzynki pisma, zatrzymywał mnie warczeniem, jakby mi to przypominając.

Jeżeli jednak odbiorca jakiś się wyprowadził, wystarczyło mu powiedzieć „już tu nie dostarczamy“, a na drugi dzień mijał ów domek, nie rzuciwszy nawet nań okiem.

Pewnego ranka, prawie pod koniec długiej drogi wykrzyknąłem zdenerwowany: „Przepuściliśmy jednego naszego odbiorcę. Teraz musimy się wszędzie pytać, kto nie otrzymał gazety, gdyż tego nie pamiętam“. Foksio zaskomlał, podniósł uszy i począł biegać tam i z powrotem, jak to psy czynią, gdy chcą, ażeby iść za nimi.

Poszedłem. Prawie że na początku drogi, foks wspiął się do drzwi werandy, pragnąc je otworzyć. Było to mieszkanie nowego naszego odbiorcy — właśnie tego, którego przez zapomnienie przepuściłem.

MĄDRY OJCIEC

Nasz ogromny owczarek był wielkim nieprzyjacielem wszystkich psów, niezależnie od płci. Te, które ośmieliły się zabłądzić na farmę, miały mocno powyrywane klaki, jeżeli nie potrafiły zwać w porę.

To też z zadziwieniem patrzyliśmy pewnego dnia, gdy nasz Tim maszerował w towarzystwie kundla-suki, której nigdy nie widzieliśmy przedtem i przyprowadziwszy ją do swej budy, pozwolił jej zreć ze swej miski. Trudno było uwierzyć własnym oczom.

Potem Tim zaprowadził swą towarzyszkę do stodoły, gdzie spokojnie położyła się spać na jego własnym legowisku, składającym się z paru worków. Zagadka wkrótce się wyjaśniła. Pod koniec tygodnia suka powiła siedm szczeniaków, a każdy z nich był żywym odbiciem Tima.

WYWIADOWCA

Mała Sara była maskotką oddziału amerykańskich żołnierzy, walczących na wyspie Guam. Aczkolwiek trudno było określić jej rasę, była ona ulubienicą wszystkich żołnierzy.

Jej szczególnymi względami cieszył się młody żołnierz, będący gońcem oddziału, a który zrobił jej legowisko w pobliżu swego łózka.

W czasie nocnych wycieczek Sarę zabierano na wypad.

Pewnego razu goniec nie wrócił z patrolu. Nie wiadomo co się stało, póki nie przybiegła Sara i nie zaprowadziła żołnierzy do miejsca, oddalonego o 2 kilometry, gdzie jej przyjaciel leżał ranny od wybuchu ukrytej miny.

Sara, jako dowód przyniosła ze sobą w pysku skrwawiony hełm, który objaśnił kolegów, o wypadku jej towarzysza.

8. WODOROST — WOJENNYM SUROWCEM

The Daily Telegraph zamieściło krótką notatkę o ciekawym odkryciu, dotyczącym wodorostów, które w dużej mierze przyczyniły się do rozwoju przemysłu wojennego w W. Brytanii.

Przypuszczalnie notatka ta zainteresuje niejednego z naszych czytelników.

Czy jesz lody, galaretkę lub krem, oddajesz odpadki na spalanie, wzywasz ślusarza, ażeby coś zreperował, udajesz się do szpitala na operację, czy wreszcie każesz zreperować ciekącą rurę, zbiorniki na benzynę, lub radiator, zawsze jedną z części związkowych używanych materiałów lub substancji — jest najnowszy i najmniej dotąd używany wojenny surowiec — wodorost.

Przed dwoma laty ukazała się wzmianka w pismach, że brytyjskie Ministerstwo Zaopatrzenia wydelegowało uczonych wzdłuż wybrzeży tych wysp, dla zbadania możliwości „zbiorów“ pożytecznych wodorostów.

Dzisiaj można już wyjawić, co wtedy było jedną z wojennych tajemnic, że zbiór i przeróbka wodorostów wzrosła do rozmiarów wielkiego narodowego przemysłu i w dalszym ciągu stale wzrasta.

Jedna tylko firma przerabia 15 do 20.000 ton wodorostów rocznie, a Szkocka Rada Przemysłowa robi dalsze wysiłki celem powiększenia zbiorów.

Zbierane wodorosty — to normalnie rosnące morskie rośliny, wyrzucane na brzeg przez wodę, jak również i rosnące przy brzegach, o dużym ulistwieniu.

Z wodorostów wyciąga się pewien rodzaj wapienia (calcium alginate), oraz żelatynowe substancje, zbliżone do cellulozy, z których można fabrykować nieprzeliczone ilości artykułów.

Zastosowanie otrzymanych surowców jest bardzo szerokie. Dodaje się je do najrozmaitszych pokarmów. Wyrabia się z nich substancje, stosowane w chirurgii, wreszcie otrzymuje się nierozpuszczalne i niepalące się tkaniny.

W medycynie służą one do wyrobu wszelkiego rodzaju kapsulek jak również używa się ich przy preparowaniu sproszkowanej krwi. Mają też zastosowanie przy operacji mózgu i oczu, a także znajdują poczesne miejsce przy wyrobie farb i materiałów plastycznych.

Dawniej do Anglii sprowadzano z Japonii setki ton rocznie t.zw. „agar agar“ — żelatynowej substancji, posiadającej ogromne znaczenie przy badaniach naukowych, szczególnie przy kultywacji drobnoustrojów. „Agar agar“ posiada też doniosłe znaczenie w dziedzinie medycyny.

Uczeni brytyjscy odkryli dwa rodzaje czerwonych wodorostów, z których można otrzymać „agar agar“. Po dokonaniu tego odkrycia poczyniono wysiłki, aby się dało zebrać możliwie największą ilość tych gatunków.

Rezultaty zbiórki okazały się dopiero tego lata. W nadchodzących miesiącach partie zbieraczy pod przewodnictwem specjalistów, umięjących odróżnić wodorosty pożyteczne od bezwartościowych, obejdą brzegi w poszukiwaniu tego cennego zbioru i przypuszczalnie we wrześniu zakończą swe prace.